I

Herod-Baba

Komedya w III^cech aktach.

Osoby. Zygmunt Piętka
Elżbieta Piętkowa
Eligi Okoń
Gracyan Borodzicz
Trzaska
Okoń
Okoniowa,
Mioduszewski
Starosta,
Gwardyan
Dziemba
Lepare }
Fifina } tancerze
Laflûte }
Drążnicy, panowie, lud.

Rzecz się dzieje: Akt I^szy na wsi u Piętków, Akt II^gi i III^ci w Dreznie, za czasów Augusta II^go.

~~99~~.

II

Herod-Baba.

Akt I^szy

Obszerna komnata bawialna w wiejskim dworze. W głębi drzwi otwarte na ganek. Na prawo i na lewo drzwi dwoje. Dziemba siedzi na ławie pod ścianą i drzemie. Eligi ze Starostą wchodzą ostrożnie drzwiami z głębi.

Scena I^sza

Dziemba, Eligi, Starosta.

Eligi

Cyt, cyt, sza, pocichuteńku... Nie ma jej tu? Chwalić Boga. Któż to chrapie? a, Dziemba. Hola, zbudź-no się asińdziej!

Dziemba

He? co? gdzie? a! toż waszmość panie Eligi! Czołem. I pan Starosta? do stóp się ścielę.

Eligi

Cóż tu słychać?

Dziemba

Tu? ano nic. Jejmość was wyczekuje jak zbawie-

nia, i miejsca sobie z niecierpliwości znaleźć nie może. Ludzi porozsyłała na zwiady wszędzie... Ma-cie wy panie przynajmniej nowiny jakie?

Eligi

Ba, nowiny są, tylko że nie osobliwe.

Dzeimba

Wydybaliście może pana Zygmunta?

Eligi

Licha tam, Boże odpuść! Kamień w wodę – jeno że gdzie wpadł – wiadomo. A ot, pan Starosta był wszystkiego niedawie że świadkiem. Nieszczęście i basta! Lepiej że było biednej kobiecie wcale za mąż nie wychodzić...

Starosta.

Już-ci racya, mości dobrodzieju. Mąż z imć pana Zygmuntta Piętki, prawie że ladajaki.

Dzeimba

Tak tedy cóż się z nim stało?

Eligi

At, niech Bóg broni... Uprosiłem tedy pana

Starostę, żeby tu u mnie przyjechał, mojej synowicy tę nowinę obwieścić. Nikt, jak wy, panie Starosto, wy jej to sami zwiastujecie. Ja, nie do tego — i wreszcie, delikatna materyja... lepiej wy się wywiążecie z tego przed Elżusią, dalibóg.

Starosta.

Ha, mości dobrodzieju — nie odmawiam się — choć missya arcy-niewesoła. No, gdzież pani Piętkowa?

Dziemba

Pewnie w narożnej kommacie, oczy na gościniec wypatruje... Jakże się stało że nie ujrzała waszmościów jadących?

Eligi

A bom ja umyślnie koniom w gospodzie zatrzymać się kazał, a wy z panem Starostą pieszko, przez sad. Nie chciałem zajeżdżać z hałasem, żeby ot, był czas, tak jakoś, ułożyć występ przed jejmością. Bo to trzeba i rozumnie, i sprawnie...

Dziemba

No, ale cóż się z panem Piętką dzieje? Rozbili

go gdzie na drodze, czy co?

Eligi

E, on by się tam dał rozbójnikom! zam hajdamaczka taki... Ot, panie Starosto, idźcie do mojéj synowicy, do Elżuni — idźcie, nie ma co zwlekać...

Starosta.

To chodźmyż oba, mości dobrodzieju.

Eligi

Nie, nie, wy sami, lepiéj nécz przedłożycie, i nawet, będzie wam raźniéj tak we cztery oczy...

Starosta.

Pani Piętkowa mężna niewiasta, choć to krzyż ciężki i prawdziwe na nię dopuszczenie Boskie, ano, zniesie jak nabiły, co?

Eligi

E, Herod-Baba! Tfu, wyrwało się niechcący człowiekowi. Nie to: najlepsza, najzacniejsza, nieoceniona kobieta, kocham ją jak własne dziecko, ale że mężna jak hussarz, to pewno, i... i ja jéj tam téż ot mężu nowiny komunikować nie... potrafię...

Ot co... Idźcie tedy kochany panie Starosto, bo... bo ona tu nadejść może lada chwila. Narożna komnata, wiecie? na prawo —

Starosta.

Ha, to pójdę. A cóż mam? Choć zła wieść, trzeba ją zwalczyć, he, he, mości dobrodzieju!

(wychodzi na prawo)

Eligi.

Oj, to, to. (mruczy chodząc po pokoju) Pater noster, qui es in coelis... Jak ona to przyjmie, jak przyjmie?..

Dziemba

Zmiłujcież się, panie Eligi, powiedzcież mnie gdzież pan Więtka?

Eligi. (j. w.)

A zaprzepaścił się, zgubił duszę i ciało, i ot, żonę unieszczęśliwił na wieki. Ave Maria, gratias plena..

Dziemba (n. str.)

Gadaj-że z nim! (głośno) Trzeciż, kędyż się obraca? żyw-li? czy umarł —

Eligi (j. w.)

Requiescat in pace in secula seculorum – A Bóg go raczy wiedzieć? Żeby tylko Elżusia nie zachorowała z takiej turbacyi... Credo in Deus...

Dziemba (n. str.)

Bodiyó pękł stryju Eligi, stary niedołęgo!

Eligi

Amen. A któż to jedzie?

Dziemba

Państwo Okonowie, rodzice jejmości. Wyprawiła umyślnego do nich –

Eligi

Ot tobie masz! Jak tu i z nimi zacząć? Złota-cza z bratową – czysta bieda. Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! (bije się w piersi) Dziembo! a może-byś ty mi wszystko powiedział, kochany?

Dziemba

A kiedy ja sam nic nie wiem.

Eligi

Toż ja ci powiem. Tylko, że już zapóźno. Otóż i oni. Chryste elejson, Kyrie elejson, truchleję...

Scena IIga.

Eligi, Okoń, Okoniowa, Dzeimba.

Eligi

Witam, witam oboje.

Okoń

Tandem, cóż to takiego? wezwała nas umyślnym Elżusia.

Eligi

Aha, aha, właśnie...

Okoniowa

Gdzież ona? czy nie chora, broń Boże?

Eligi

Nie, nie, niech się pani bratowa uspokoi, pan brat także – to Zygmuś –

Okoń

Zachorzał?

Eligi

O, gorzej!

Okoniowa

Matko najświętsza ratuj – umarł?!

Eligi

Eligi

Cóż znowu, nie, nie, żyje — uspokój się asindźka — kiedyż-bo nie trzeba się tak zaraz strachać...

Okoń

A powiedz-że raz, prosto z mostu, co się tutaj dzieje?

Scena III-cia

Ciż, Elżbieta, Starosta

Elżbieta

Wiecie co mię spotyka?.. Ten, łotra kawał, mąż mój, Zygmuś, którego mi jakaś francuzica z teatrum królewskiego zbałamuciła, urwał się wisusisko, i poleciał za nią do Drezna!

Okoń

Co? co?

Okoniowa

Wszelki duch pana Boga chwali!

Elżbieta.

A tak, oto pan Starosta żywym świadkiem, niech-że wam opowie. (rzuca się w krzesło)

Starosta.

A, prawda to, na nieszczęście. Wszakże mi drugi taka szatanica, mości dobrodzieju, syna uwikłała tak samo, że mi się za nią wyrwał do Saxonii.

Okoń.

Czary chyba, Boże święty!

Starosta.

Ba, przywieźli te nieszczęsne skocznice razem z teatrum królewskiego, z Drezna do Warszawy, mości dobrodzieju. Byłem ci ja podówczas w stolicy, gdzie, jako wiadomo, syna mam na dworskim urzędzie — Ano, szło wszystko na operę, dobijające się dostania u dworu biletów, jakby na odpust lub na nabożeństwo, mości dobrodzieju. —

Elżbieta.

A widział-żeś je, pan Starosta, te tanecznice?

Starosta.

Dwa razy, mościa dobrodziejko, dwa razy w balecie jakiejś księżniczki Aulidy. Skakały te małpy, i wyrabiały nogami tańmańce, że sobie człek oczy musiał

zakrywać; a co która bezecenństwo popełniła, to klaskano, i cieszono się, jakby cudu dokazała, mości dobrodzieju. Prawda, że tam one i w powietrzu się nosiły, i klękały, i krzyżowały... na podziw — ale, z piekła rodem, mościa dobrodziejko, ten bezwstyd, jakiego u nas od początku świata niebywało!

Elżbieta

Cóż one? piękne takie?

Starosta.

Nie bardzom im się przypatrywał, mościa dobrodziejko, aby na sumienie tego wszeteczeństwa nie brać — ano, nie wydało mi się to nic osobliwszego... tylko pomalowane jak jajka wielkanocne...

Okoń

Ot, zgroza i tyle —

Elżbieta

A taż Lepare, co mi męża zbałamuciła?

Okoniowa

Ach, Boże ty mój święty!

Starosta.

Na teatrum wydaje się i trzpiocze jak młode

kurczątko, mościa dobrodziejko, a ci co metryki znają, zaręczyli, że do czterdziestówki jéj niedaleko. Wszystko to występuje przy świecach, bo po Bożym dniu tynki były te na twarzach powystawiały.

Eligi

He, he, żeby to kto inny opowiadał, nie pan Starosta, uwierzyćby nie łacno przyszło...

Starosta.

A toć mi, jedna z nich, niejaka Fanfan, synapowlokła, mości dobrodzieju, jak asińdźce, Lepare zabrała męża. Choć mojemu Jurkowi, rychléj się to przebacza, toć nie żonaty, a Zygmuntowi niedarozwana rzecz, kto na asińdźkę spojrzy... Ale one mają swe sztuki, że i najrozumniejszy głowę straci.

Elżbieta

Opisz-że mi asińdziéj, jak ona wygląda, ta...

Starosta.

Lepare? mościa dobrodziejko? ono, toć przecie wiadomo, że król Jegomość, była chwila, bardzo miał w niéj upodobanie... Niczego. Oczy czarne, wielkie,

brwi takiej – nie duża, ano giętka i wyłamana...
dalej, już powiedzieć nie potrafię – Twarz nie nasza, znać cudzoziemkę, niby to włoszkę, niby cygankę, mości dobrodzieju...

Okoń

Ah, źle, wstyd i hańba – hańba i wstyd dla całego domu.

Okoniowa

O miłyż ty Boże, Elżuńka droga, co ty teraz poczynać! O ja nieszczęśliwa...

Eligi (występuje naprzód sceny)

Ja teraz tedy rozpowiem wszystko jak było:

Dziemba (n. str.)

Rychło wczas.

Eligi (chrząka)

Hem, hem, Pan Piętka, a mąż mojej synowicy, po ostatniej podróży do Warszawy, bardzo sobie jakoś przykrzył na wsi, i wzdychał za dworem.

Elżbieta

Potrzebnie mu tam jeździć było!

Eligi

Ano, wciąż opowiadał, czego on to tam przy dworze był świadkiem i aktorem, jakie to uczty, zabawy, i tańce.

Elżbieta (tupie nogą)

Obraza Boska, jawna rozpusta, i basta!

Eligi.

Jejmość go skonfundowała nieraz za te zapały, tak że usta stulił, ale przedewszą, i ot, przed imć panem Dziembą, rozwodził się —

Elżbieta (patrzy z ukosa na Dziembę)

Swój swego zawsze znajdzie, i też Zygmunt miał swoich zausznikow u stołu — pożal się Boże!

Eligi (zdumiony)

No, chyba że nie do mnie pito?

Okoń

Takżeś się dorozumiał! tandem?

Eligi

Ha, tandem tedy, jednego wieczora, gładziutko, uwinął się, niby to wyjechał w sąsiedztwo, miał wrócić nazajutrz, i, do dzisiejszego dnia, ani go oko nie ujrzało!

Okoniowa

Okoniowa

Boże ty mój litościwy!

Eligi

Posłała mię tedy Elżunia, żebym dostał języka. Nigdzie ani słychu, tylko, jakoby go ktoś widział jadącego ku Warszawie. Wracałem z niczem, gdy, los zdarzył, spotykam pana Starostę. Gadu, gadu, aż on mi rzecze: jadę z Warszawy, nie doczekawszy się rychło Zygmunta Piątki, bo za francuzami pole: ciał jak szalony, i bodaj już na Szląsku, albo w Saxonii być musi. Jakem to usłyszał, aż wszystko we mnie zakipiało, i mówię:

Elżbieta (wstając)

Panie Starosto, masz tam syna, jak ja męża — jedź ze mną do Drezna, dwóch żbiegów razem ścignąć łatwiej, i ~~wza~~ wzajem sobie pomagać!

Okoniowa

Elżunka, cóż ty, jechać za nim myślisz? Bój się Boga, moje dziecko, czyż to podobieństwo!

Okoń

Gdzież znowu! Do niczego niepodobne!

Eligi (uderzając w dłonie)

A oto, wymyśliła!

Dziemba (do Eligiego)

I mnie ty nie popasać dłużéj!

Eligi

Daj pokój, kochany —

~~Starosta~~

Elżbieta

I cóż, panie Starosto?

Starosta.

Dalibóg, uczyniłbym to, gdyby się to na co zdało — ale — wiary nie mam. Wyśliźną nam się zbiegi tak, że ich nie pochwycimy, a gdybyśmy i złapali — to i cóż daléj?

Elżbieta.

O, ja z nim, będę wiedziała jak się rozprawić — Znajdę go gdzieś przecie! Zechce się opamiętać i na klęczkach przeprosić, to go z sobą przywiozę — nie — to jak psu ~~a~~ w łeb wypalę, niech się niepoczesne plemię na świecie nie mnoży!

Okoniowa

A słowo stało się ciałem!

Starosta

Cyt, cyt, co asińdźka mówisz – nie trzeba, nie trzeba mołości dobrodziejki, nawet na wiatr takiéj groźby rzucać...

Okoń

Ano pewnie, tandem – wiarołomna zdrada; ale nie trzeba znów tak...

Elżbieta

Jakto? i ma mu to być przebaczonem, bezkarnem? a powróciwszy będzie mi chciał w domu rozkazywać, i ja przed nim padać mam jako przed panem a małżonkiem! Niedoczekanie ich! trzeba im pokazać, że nie zawsze kobieta łzami się tylko broni umie.

Starosta.

Moja mościa dobrodziejko, jest racya, to przeciw temu ani słowa – tylko, że to niezwykła rzecz w niewieście, animusz taki.

Elżbieta

Więc cóż poczną z tym oszalałym Zygmusiem? Lamenty i perswazye przecie nie pomogą...

Starosta

A krucić jeszcze mniéj, wierz mi asińdźka.

Eligi

Mnie aż ciarki przeszły gdym słuchał… Brr… Herod — Baba.

Okoniowa

Uspokój się Elżunisko — a jaka wzburzona… Larendogry, larendogry…

Elżbieta (zrywa się)

A co mi tam larendogra! Ja tego łotra nauczę, jak się ma z żoną poczciwą obchodzić! Ja mu nie dam tak spokojnie bujać po świecie ~~sat~~ samopas. Zobaczymy…

Dziemba (n. str.)

Trzeba by ostrzedz pana Zygmunta…

Okoń

A cóż? pozwiesz go przed sąd? albo przed konsystorz?

Elżbieta

Co? ja? żeby ludzkie śmiechy wywołać? Albo to ja sobie sama rady nie dam? Albom to ja

dziecko, żebym na skargę chodziła —

Kroś

No, ale cóż mu zrobisz?

Elżbieta

Mówcie sobie co chcecie, i myślcie co się wam podoba, jam tu najlepszym sędzią co czynić wypada. Pojadę, pojadę sama.

Eligi

Ale to na żaden sposób nie może być!

Starosta

Juści, kobiecie, młodej, i pięknej, mości dobrodzieju, do takiego miasta, które, słyszę, istna Sodoma i Gomorra — jechać — to, mości dobrodzieju, narażać się daremnie, a bez pożytku dla swej sprawy.

Elżbieta

Więc cóż? cierpliwość? ja jej nie mam!

Starosta

Hm.. znalazłoby się coś jeszcze .. tylko to nie dla asińdźki.

Elżbieta

Cóż przecie?

Starosta

Nie stworzona jesteś komedyę grać... co w sercu to na dłoni – a tu by trzeba właśnie tak postąpić jak w owéj sztuce, którąm na teatrum widział, gdy ostatni raz był król Imci, a z nim francuzka Leparc.

Elżbieta

Jakże to, jak?

Starosta

Jak?.. Otóż to bardzo rzecz osobliwsza, a dzieje się nie wiem w jakim kraju, bo ludzie poubierani, jakem nigdzie nie widział –

Elżbieta

Niechaj z Antypodów! nie o to idzie –

Starosta

Owóż, tam właśnie mąż zdradza żonę – jako Zygmuś ją, dla przykładu. Cóż ona czyni? Otó udaje niewierną, i mizdrzy się do miłokosa, czem męża do desperacyi, konfuzyi zazdrości i skruchy, a finalnie do prośby o przebaczenie, zmusza,

Okoniowa

No, no, a to ciekawe, patrzajże asińdzieju, jakie to bywają sposoby —

Okoń

Niewiedzieć co!

Elżbieta

Ano nie. Jabym tego nie potrafiła. Ponieważ jednak dobrze mieć w zapasie broń jedną więcej, dziękuję panu Staroście za radę.

Starosta

Nie radzę, mościa dobrodziejko, nie radzę, bo to śliska rzecz — i zacnej matrony jaka asińdźka jesteś, nie godna.

Okoń

Nie, nie, to pewno.

Starosta

Nie zabrakłoby jej pewnie tych, coby tę komedyę z jejmością dobrodziejką grać chcieli — ale by potem te służki odprawić trudno...

Elżbieta

Ej, o to tam najmniejsza... ale — Więc pan Starosta

nie pojedzie ze mną?

Starosta

Chyba asindźka sobie sturyję każesz... Dla syna nie pojadę, bo wiem, że on sam powróci. A ja na to nie pomogę nic.

Elżbieta

Ha, to pojadę sama.

Okoniowa

Ale gdzież można, Elżuńku, sama –

Elżbieta

No, ze Stryjem Eligim, którego biorę w rekwizycyę.

Eligi

Otóż to, otóż to, masz tobie teraz pociechę.

Okoń

Kawał świata, złe drogi...

Eligi

A jakże – i góry, i pustynie, i rzeki wpław przebywać potrzeba.

Elżbieta.

Tamtędy przecie lichy poniosło mego Zygmunta – kiedy on się dostał, i ja dobić się muszę.

Eligi.

Ale, i rozbójnicy są, słyszę, w Tarnowskich górach.

Elżbieta

Trzeba dobre pistolety wziąć.

Starosta.

Na wszystko, widzę asińdźce nie brak odpowiedzi.

Okoń

Ba, istny hussarz w spodnicy, powiadam asińdziejowi. Tandem, zawsze taka była. (bierze Starostę pod rękę, odchodzą w głąb i rozmawiają. X Okoniowa przystępuje do Elżbiety, całuje ją i pociesza)

Eligi (bierze Dziembę naprzód sceny)

Zmiłuj się, kochany, skocz po gwardyana, niech przychodzi natychmiast. Nikt jak on nie wyperswaduje tej podróży waryackiej.

Dziemba

Czyż waszmość myśli, że to tak naprawdę do tego przyjdzie?

Eligi

Ha, kto ją wie – Herod-baba... Chyba gwardyan

co pomoże. Leć po gwardyana.

Dziemba

Możeby do Mioduszewskiego?

Eligi

A masz racyę! Sąsiad, człek dobry, nikt jak on! Leć po niego zaraz.

Dziemba

Jeno, że on wszystko potakuje jejmości.

Eligi

To nic, on to Elzuni powoli przełoży, i od projektu odwiedzie. Sprowadź go tu, zmiłuj się, kochany.

Dziemba

Więc po kogóż mam iść? po gwardyana, czy po Mioduszewskiego?

Eligi

Sam nie wiem kto lepiej?.. Chyba gwardyan. Tak, tak, idź do gwardyana, ale wyślij pachołka w ten moment do sąsiada, wszak to tuż — niech zaraz przybywa.

Dziemba

Ha, dobrze, mnie to wszystko jedno — (wychodzi)

Okoń (do Starosty)

Ano, rodem kury czubate. Piętków Ślepowronów cały ród znany, że jeden w drugiego, rosły u nich szalone pałki. Ale że Zygmuś in tractu pierwszych lat pożycia tak wielką Elżusi pałał miłością że jéj omało nie zjadł —

Starosta

I nie dziw, mości dobrodzieju —

Okoń.

Ba, tandem rzec można było, że się dobrali. On zawadyaka, ona hic mulier. Nie uwierzyłbyś może waćpan dobrodziéj, jak się między nimi pierwsze odbyły zaloty —

Elżbieta

Ej, mój ojcze, co to tam opowiadać takie rzeczy.

Okoniowa

Niechaj, Elżuńka, lżéj sercu, gdy sobie człowiek wspomni lepsze czasy.

(Dziemba wraca i daje Eligiemu znaki, że już załatwione, Eligi ręce zaciera z radością)

Okoń

Tandem, na zapusty, zaprosiliśmy do siebie sąsiadów; było wesoło, i młodzież podpita, i do panien cięta koperczaki. O Elżunię, rzec mogę, ubiegał się niejeden. Ot, imć pan Borodzicz z Wiązówki, bardzo stateczny kawaler, nie ożenił się dotąd, takim afektem dla panny Elżbiety był przejęty.

Eligi

Ale ba, stały adorator, i dla pani Piętkowéj, choć w ogień wskoczyć gotów.

Elżbieta

Bodajże waszmościów, jest i mówić o czem!

Okoń

Tandem, Zygmuntowi zapaliło się w czubku — i buziak Elżuni jakoś mu strasznie zasmakował, tak, że w tańcu, korzystając z jakiegoś obrotu, cmok, chciał ją pocałować, i piorunem, w ucho dostał.

Starosta.

Od panny, mości dobrodzieju?

Okoń

Okoń

A od panny. I cóż powiecie panie Starosto, był to właśnie, jakby zadatek przyszłej miłości obojga —

Dziembta (n. str.)

Ciekawy był początek, ale pono ciekawszy będzie tej miłości koniec.

Okoń

I nie obraził się, ale ją jeszcze z kieliszkiem, na klęczkach przeprosił, a odtąd począł konkury.

Elżbieta.

Stryju Eligi!

Eligi

Co każesz?

Elżbieta

Proszę, niechaj stryj ludzi zwoła, bo trzeba wydać dyspozycye, i nie zwlekając wybierać się w drogę.

Eligi

Znowu?... Ale, co tu pomogą dyspozycye? Włodarz nigdy sam sobie rady nie da. Żniwa nadchodzą, i wreszcie, mież kwatterunek, mież rekwizycya dla wojska? a tu w domu nikogo —

Dziemba

Jeśli jabym przydać się mógł —

Elżbieta

Obejdzie się. Dziękuję waszmości za jego chęci, ale wiadomo, że waszmości usługi nie mnie bywały potrzebne, i dziwno mi tylko, że Zygmunt nie zabrał z sobą swego ~~[illegible]~~ konfidenta.

(Dziemba się cofa zmieszany)

Eligi

No, już jak ona palnie komu verba veritatis...

Elżbieta

Na to żeby dom nie został bez opieki, rada nietrudna. Niechaj stryj wyśle kogo do Wólki, po-ünć pana Miodusrdwskiego.

Eligi

A otóż i znalazła plenipotenta!

Elżbieta

A pewnie, że zacny rotmistrz, pilnować będzie wszystkiego jak oka w głowie. Niechaj-że stryj taz skaw tędnie wysłać —

Eligi

Dziemba

Już wysłane.

Elżbieta

Jakto, kiedy?

Eligi

Ano, to ja, przewiduję... Otóż właśnie idzie. Sąsiedzie kochany! (~~Sierota got~~) (wybiega na ganek)

Elżbieta

A to się stryj nad podziw znalazł do rzeczy.

Scena IV

Ciż i Miodoszewski

Eligi (do Miodoszewskiego)

Wyperswadujcie tylko.

Elżbieta

Witajcież mi, kochany sąsiedzie.

Miodoszewski

Królowo moja, niech mnie wezmą! cóż to ja słyszę? w okolicy wieść gruchnęła, jakoby Zygmuś, rzec zgroza, a! niech mnie wezmą!..

Elżbieta

Tak, tak, mój rotmistrzu.

Eligi

I Elzusia za nim też się w świat wybiera.

Miodușzewski

Do nóżek się ścielę pani Okoniowej dobrodziejce. Być że to może, królowo moja?

Elżbieta

Muszę, nie z ochoty to czynię, ale z konieczności. Zygmunta licho w świat poniosło – ratować go trzeba.

Miodușzewski

Czołem pani Okoniowi. I gdzież to, gdzie, królowo moja?

Elżbieta

Ano do Saxonii, do Drezna.

Miodușzewski

Niech mnie wezmę! do Saxonii! Panu starościc moje uszanowanie. Do Saxonii?!

Elżbieta

Choćby i do Hiszpanii! Muszę mu pokazać, że z siebie żartować nie dam. Gdy jegomość tu powróci, co dalej będzie, pogadamy.

Okoń

No, i cóż waść na to, rotmistrzu?

Mioduszewski

A, niech mnie wezmą, pani moja, toż Judyta jesteś druga!

Elżbieta

Głowy mu nie utnę, ale mu ją zmyję jak warta.

Mioduszewski:

To lic mulier! to mi rycerska żona! to kobieta! Królowo moja, uwielbiać cię trzeba ino, niech mnie wezmą!

Eligi

E, waszmość, bo u niej wszystko pochwalić jesteś gotów.

Mioduszewski

Jak nie chwalić? Niech mnie wezmą? Wszak mozamie, i urodziwa jak Pania, i śmiała jak żołnierz, i — niech ~~mię~~ mnie wezmą, królowo moja!

Okoń

Ależ ta podróż, kobiecie —

Elżbieta

Ja jadę — jeno wioska i gospodarstwo na łasce boskiej

zostają. Ludzie poczciwi, jednak, gdy co nieprzewidzia-
nego może przyjść, rady sobie nie dadzą. Mój rotmistrzu,
jakeś przyjaciel, wam nad wioską opiekę poruczam.

Miodudzewski.

Niech mnie wezmą, królowo moja! jam ci gotów, nie
tylko za ekonoma służyć, ale gdybyś mi z wołem
wprzągać się kazała, to ci będę orał, królowo moja.

Elżbieta

Bóg wam zapłać, sąsiedzie.

Eligi

A otóż tobie masz!

Miodudzewski (całuje ją w rękę)

Nie ma o czem mówić... jakem twoją anielską
rączkę pocałował, królowo moja, nagrodzony jestem
więcej niżem wart — niech mnie wezmą!

Eligi (do Okonia)

On ją jeszcze podjudza, ale niechno przyjdzie ksiądz
gwardyan, zobaczymy —

Okoń

A zkądże ksiądz gwardyan?

Eligi

A tom ja posłał go prosić. Zobaczy pan brat,

nikt jak on!

Okoniówa

Niechajcie tylko, niech sobie gada, to się wygada, i wszystko minie.

Starosta

Ambrożu ście niezwykły, no, i jest mości dobrodzieju, racya.

Scena VIta

Ciż i Gwardyan.

Gwardyan

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony.

Wszyscy

Na wieki wieków.

Elżbieta

Otoś mi, ojcze kochany, w porę przybył, jakby się opatrzności zestała.

Eligo (do gwardyana)

Ojcze, ratujcie nas nieszczęśliwych! Jak wy nie, to już nikt!..

Gwardyan

No, cóż się to stało takiego?

Elżbieta

Pobłogosławicie mię na drogę.

Eligi (j. wyż.)

Odwiedźcie ją od tego szalonego zamiaru—

Gwardyan

Gdzież? dokąd asińdźka ruszać zamyślasz?

Eligi (j. wyż.)

Wystawcie ojcze całe niebezpieczeństwo—

Elżbieta

Mam srogi ból w sercu—małżonek mnie opuścił dla jakiegoś niepoczciwego stworzenia ... muszę niewiernego z przepaści tej wyrwać i ocalić— Jadę go szukać!

Okoń

Cóż bo wy ojcze na to?

Eligi (j. wyż.)

Wy jedni wstrzymać ją możecie.

Gwardyan

Ależ, moje dziecię, zreflektuj się—czy to kobieca rzecz, a zwłaszcza młodej jak asińdźka, w świat gnać, narażać się na przygody—

Eligi

Prosto na złamanie karku i śmierć pewniusieńką.

Gwardyan

Mnieby się widziało stosowniejszem, abyś z krewnych człeka statecznego posłała.

Eligi (n. str.)

Oho, już do mnie piję! (głośno) Ij, na co się to zdało?..

Elżbieta

Nie, mój ojcze, nie mam ja nikogo — i nikt mi tak nie posłuży jak ja sobie sama. Ano, przy Bożej pomocy, co mi się ma stać? Opatrzność będzie czuwała nademną.

Mioduszewski

A, niech mnie wezmą, święte słowa, królowo moja!

Eligi

Cicho ino waszmość.

Gwardyan

Piękna to ta twoja ufność w opatrzność, bez trzeba się każdemu swemi siłami mierzyć — a nadto co barki dźwigną, nie brać. Nasłyszałem rzeczy przedsiębierzesz

asińdźka, zaprawdę niesłychane...

Elżbieta (z ogniem)

Boć i niesłychany wypadek mnie do tego zmusza. Nie o samą żałość moją, nie o ból serca zadany tu idzie. Ale gdzież to słyszano, żeby człowiek żonaty na taką jawną rozpustę się puszczał? Złe przykłady poszły z góry, i zbyt prędko się szerzą, trzeba im postawić tamę. My kobiety, czystości domowego ogniska mamy być stróżami, brońmyż więc je wedle sił od zmazy! Nie pozwalajmyż tym, co równo z nami na wierność przysięgali, wnosić sromu pod strzechę ojców, i synom naszym haniebnych wzorów zostawiać spuściznę. Jeżeli niemkom to wszystko jedno, tamte podobno też od panów mężów nie lepsze, jeśli francuzki nam młodzież bałamucą, im to może przystoi, lecz obowiązkiem każdej polki jest wystąpić w obronie, niepokalanych tradycyj rodziny!

Gwardyan

Ego ti benedico, in nomine... To mi niewiasta! Bo ja ci mówić mam, czyś jakoś natchniona!

Miodusiewski (płacze)

Niech mnie wezmą! Jedź w imię Boże, królowo moja!

Okoń

Ano, to – kiedy już tak powiadacie, ja z mej strony nie widzę przeszkody, i talarów bitych tysiąc, in vim melioracyji, zakonfirmuję.

Okoniowa

Kanak po babce też weźmiesz Elżuniu, niż w stolicy ostroić się wypadnie.

Dziemba (n. str.)

Ano, to ja też wyrażam, i bez zwłoki – (wychodzi)

Starosta

A Więc, mościa dobrodziejko, to ino winszować asindźce takich intencyji oraz życzyć powodzenia.

Gwardyan

Mszę świętą jutro odprawię, i Bogu polecę tę sprawę.

Miodusiewski

A mnie, rozkazuj tylko, królowo moja. Niech mnie wezmą!

Elżbieta

Dziękuję wam, dziękuję! Tedy, w drogę, dziś

jeszcze, stryju Eligi —

Eligi (wracając)

Masz tobie, wszystkich zawojowała, nawet i gwardyana! Przepadło! Na stare lata przyjdzie się po gościńcach włóczyć... Mater dolorosa — adiu Trzuś!

Koniec aktu Igo.

Akt IIgi

Plac przed teatrem. W głębi przedsionek teatralny. Na lewo na rogu ~~Mizzaczi~~ winiarnia. Tłum przygląda się lektykom przynoszonym z różnych stron przed teatr przez drążników. Pachołcy uwijają się z pochodniami zapalonemi. Gdzieniegdzie w oknach widać światła. Trzaska występuje powoli z tłumu i podsuwa się ku teatrowi, naprzeciw niego, Borodzicz. 1

Scena Igo

Trzaska Borodzicz później Zygmunt.

Borodzicz.

Patrzaj, a toć wy panie Trzaska. Nie spodziewałem

się was tu zastać, ile że ście mi przy rozstaniu w gospodzie gadali o jakimś pilnym interesie —

Trzaska

Ano, interes interesem, a ciekawość przywiodła człowieka popatrzeć na te dworskie hece... Ale że wy, panie Borodzicz, tu się znajdujecie, zamiast, jakoście rzekli spoczywać po drodze, dziwno mi...

Borodzicz

Ha, jakoś sen odleciał z powiek, nie było co robić, i wyszło się niechcący —

Trzaska.

Ponoś wszyscy z naszej gospody na teatr pociągnęli.

Borodzicz

Hm? nie zauważyłem.

Trzaska

I taż piękna pani, że Stryjem — po drążników postali, i słyszę do teatru mieli na dziś bilety —

Borodzicz

A z kędżeby? Wszak o bilety trudno nadzwyczaj, ja sam dostać chciałem, a za żadną cenę —

Traska

E, dla nas nie dostanie, ale pięknej pani wystarał się o nie wojewoda inowrocławski, który ponoś od chwili przypadkowego z nią w drodze spotkania, straszliwie się do niej zapalił –

Borodziez

Prosze waszmości, że się zapalił, to nie dziw, bo to jest cudna kobieta –

Traska.

Ba, istna Afrodyte… Waszmość ją znać chyba oddawna musisz?

Borodziez

Tak jest, oddawna. Jeszcze kiedy panną była. Ale znam tak… zdaleka – ręczam waszmości… W prawdzie sąsiaduję z niemi –

Traska.

Nad wyraz urodziwa niewiasta.

Borodziez

Nie otrzą ona być i waszmości musi?

Traska

Poznałem ją w drodze, tak jak wojewoda, tylko

że mnie wypadek usłużył: spaliła się karczma, i piękna pani, nie mając gdzie znaleźć noclegu — przyjęła gościnność we dworze, u mojej matki. Tak się i znajomość zawiązała... Jeno że mnie wypadło pociągnąć tym samym co ona szlakiem, do Drezna, referendarz mię wysłał, z jakim to już mówił waszmości — sprawa ważna bardzo, oniemiał gardłowa...

Borodzicz

Ale waszmości wiadomo, po co ona tu przyjechała?

Trzasko

Coś zasłyszałem — mać Tajdaczyna — kiedyś się zawieruszył. Wiem to od jej stryja — bo ona, niby dumna Junona, taka pono srogą, że i palnąć ona siebie ~~nie~~ ~~be~~ broni...

Borodzicz

Hm... to tylko wiem, jako sąsiad — że czcigodniejszej, ani zacniejszej pani, nie znam. Turowa, i nic nadto ale jej to przystało, bo tej pani wszystko do twarzy.

Trzasko

To prawda, jeszczem takiej jak żyw nie widział. Heroina, bogini! Można oszaleć dla niej —

Borodzicz

I takiego to klejnotu mąż szanować nie umiał!

Trzaska

Ano, musi to być mąż nad wszelki wyraz ladaco!

Drążnicy (niosący lektyki)

Platz! platz!

Borodzicz

Dziwne to na tym świecie bywają zdarzenia... Obejrz-
jeno waszmość, na damę tę, co z lektyki wysiada – jaka
ubielona – a toż istne maszkary!

Szlachcic (z tłumu do Borodzicza)

Toż komedyanci i tanecznice jego królewskiej mości.

Borodzicz

Proszę waćpana, a która to między niemi tak
zwana Lepare sławna?

Szlachcic

Jeszcze jej nie ma. Wraz przybędzie, bo dziś na
afiszu że wystąpi, zapowiedziano. A ta to Fanfan,
tamta znów Fifina.

Trzaska (do Borodzicza)

A cóż waszmości na tej Lepare zależy?

Borodzicz

Tak sobie – słyszałem...

Trzaska

A otóż ją masz –

Borodzicz

Kogo?

Trzaska

Lesparkę. Ta co teraz wysiada, i rękę owemu kontuszowemu podaje. Znam ją z Warszawy.

Borodzicz

A wiesz-że waszmość kto ten kontuszowy?

Trzaska

A skądże wiedzieć mam?

Borodzicz

Otóż to jest pan Zygmunt Piętka, naszej heroiny niegodny małżonek.

Trzaska

Patrzaj-że waszmość! to on taką mając żonę, za tym, ugania się, kocrkodanem?

Borodzicz

Oczy zgubił! No, ale waszmość tu zostań, jeśli wola, a ja się nieco usunę na stronę. Nie chciałbym żeby mię postrzegł, ile, że prócz niego widzę tu jeszcze drugą znajomą fizyonomię – (usuwa się w tłum)

Scena IIga

też, i Dziemba. (przeciska się przez tłum do Zygmunta.)

Dziemba

Panie, panie!

Zygmunt.

A toż kto? Julek! a ty tu co robisz?

Dziemba

Chwała Bogu, żem pana odnalazł.

Zygmunt

Czekaj-no chwilę. (rozmawia z Lepare, która go pomimo wachlarzem po twarzy trąca i okręciwszy się na pięcie niknie w przedsionku.)

Trzaska

Ano, zgrabna bestyjka, ale gdzie jej tam do tamtej heroiny! Ićże ślepym też człowiek być musi.

Zygmunt (do Dziemby)

Zkądżeś ty się tu wziął?

Dziemba

Ja? ano przyjechałem za panem. Z dobrej woli pewniebym był się nie zabił w ten kraj niemiecki,

że mnie miłość ku panu przygnała.

Zygmunt.

Cóżeś się zalęknął?

Dziemba

Ej, pan zawsze żartuje, a ot nieszczęście blisko.

Zygmunt.

Co za nieszczęście?

Dziemba

Jejmość okrutnie się na pana rozsierdziła.

Zygmunt.

Ale ba, to minie.

Dziemba

Ona tu za panem jedzie, jest już może, a na moje uszy słyszałem że się temi słowy odgrażała: jak psu mu w łeb strzelę.

Zygmunt.

Hm… Et, faramuszki.

Dziemba

Widzę panie, że to nie żarty, że pani się do drogi pakuje z panem Eligim, a krócicę do kieszeni wzięła, drapnąłem ją przodem, abym temu panu

oznajmić w przestrzeń. Com biedy i głodu zaznał, i strachu, panu Bogu chyba ofiaruję.

Zygmunt.

To ci nie przepadnie... Ale miałażby ona aż do Drezna gonić za mną, hę?

Dziemba.

Nieochybnie. Sam widziałem jak się wybierali.

Zygmunt.

A to bała! Bądź co bądź, co mi tam! żeby dziesięć razy przyjechało, ja się z tąd nie ruszę!.. Widziałeś może tę panią, co ze mną rozmawiać raczyła? śliczna kobiecina i pełna talentów, i na mnie wielce łaskawa. A jak gra, jak śpiewa, jak skacze.. cóż to tam równać z naszemi podwórkami!

Dziemba.

Ba, ale jejmość!

Zygmunt.

Niech ja ją zdybię tylko tutaj — zakum pakum, i wraz odeślę do domu. Niech przędzie kądziel przy piecu! niech godzinki śpiewa...

(Borodziej piwa na Tomaszkę, i obaj coś gadają poci-

chu, pokazując na Zygmunta i Dziembę)

Dziembo

Ehe, to nie dla niej, kądziel i godzinki —

Zygmunt

Obaczym. Czekaj-że Otto na mnie, bo ja do teatru śpieszyć muszę za mą boginią.

Dziembo

Ej, panie, a nuż pana gdzie jejmość spatrzy?

Zygmunt

Idź do licha z moratałami! (wchodzi do teatru)

Drążnicy (niosą lektykę)

Platz! platz!

Scena IVta

Ciż, Elżbieta, Eligi, Borodicz, Traska.

Elżbieta (wysiada z lektyki)

Traska (do Borodicza)

Twój zeszła niby gwiazda na firmamencie. Słyszysz waszmość jak cały tłum jej urodzie dziwuje, a chwali? (ogląda się) A gdzież mój kompan? Ba, ba, to tędy droga?.. Wywiódł mnie w pole, on podróżujący szlachetka. (Borodicz podchodzi do Elżbiety, kłaniając się)

Dzeimba (w stronę)

Jest, jak Boga kocham... dziś się wystroiła... ho, ho, coś się święci nowego — to nie bez kozery.

Eligi (wysiada z lektyki)

Ano, kiedy używać, to używać. A to co? Borodziej? wszelki duch Pana Boga chwali!

Elżbieta (postrzegając go)

A pan tu co robisz?

Borodziej (jąkając się)

Najosobliwszy zbieg okoliczności... wyjechałem na Szlązk kupić bydła — i pomyślałem sobie — dostać owiec saskich... ma to być wielka osobliwość... Otóż, będąc już tutaj...

Elżbieta (ironicznie)

Waćpan szczególny widzę owiec amator? Ano, lepiej byłoby w domu inwentarza pilnować. Pomyślą jeszcze ludzie, żeś za owcami goniąc, przepadł na manowcach.

Eligi

Ha, ha, ha, a to go zagbała panie, he?

Borodziej

E, nie ma tam nikogo w domu, coby się o mnie frasował...

Traska (podsuwa się)

Nie mogłem tego przemódz na sobie, ażebym pani dobrodziejki, ujrzawszy ją tutaj, nie spytał, czy podróż, jak się spodziewam, poszła szczęśliwie...

Borodzicz (n. str.)

Oho, poco tu się tu bzie?

Elżbieta (do Traski)

Jak pan widzi. Jeno się bez niespodziewanych spotkań nie obeszło. (Borodzicz mówi coś do Eligiego, ten ręką macha)

Traska.

I niepożądanych, ma się rozumieć?

Elżbieta.

Panie stolnikiewiczu! będę jak zawsze szczerą. Są attencye zbytnie, których ja przyjąć nie mogę. Mam męża wszetecznego łotra, ano - jeszcze go mam, i póki jest, nikt co mi dobrze życzy, niech mnie nie przychodzi zbytniem nadskakiwaniem, bobym się srodze gniewała!..

Traska

Pani dobrodziejko, przecież jej nie chybiam, tem że się

przypadkiem tu znajduję...

Elżbieta.

Bynajmniej, ale niechże ten wypadek będzie ostatni.

Borodicz (uśmiecha się)

Jako sąsiad, jako stary sługa ich domu przezacnego, pozwól pani, bym Jéj i tu, na obczyźnie, usługi moje ofiarować.

Elżbieta.

Dziękuję, ależ czegóż ja tu mogę potrzebować, mając kochanego stryja? Wszak pan owce kupuje i do domu powraca... same żniwa, czyż gospodarzowi odjeżdżać ich się godzi! Chodźmy stryju, boć pono spektakl rozpoczęty. Żegnam.

Ebiąd.

Herod-Baba. Sługa waszmościów! (wchodzą do teatru)

Traska.

A coż to asińdziej mi powiadał?

Borodicz

A dlaczegóżeś mi się pan nie przyznał?

Traska

Ja... bo... przypadkiem...

Borodzicz (z uśmiechem podaje mu rękę)

Ot, dałbyś asińdziej pokój – my się już ~~zrozumiemy~~ rozumiemy... Nie ma co długo rozprawiać (obaśmy potracili głowy – z tą różnicą że ja dawniej, a asińdziej świeżo.

Trzaska

Kto za nią nie pojechał, i ktoby nie oszalał!

Borodzicz

Oszalał, tak, boć to jest szaleństwo kochać się bez nadziei.

Trzaska

Jak to bez nadziei? Męża tołto ostatnie – spotka go z tym loo. – to pewno – a wówczas –

Borodzicz

E, prioritas przy mnie – bom o nią wpośród kon- kurował, nim nią ten przeklęty Ryttka odsadził – ale..

Trzaska (żywo)

O, powolno wasszmość, ten prioritas nic nie znaczy!

Borodzicz

Ot, o – słuchaj asińdziej – jabym na to przynajmniej chciał patrzyć, żeby jej na świecie dobrze było... sobz

kowych celów wyrzekłem się zdawna.

Traska

Żebyśmy tak, dla konkoncyi, wstąpili na wino kieliszeczek, pogadamy też swobodniej?

Borodziec

Ja nie od tego, ale radbym jeszcze przy wyjściu obaczyć ją, choć zdala...

Traska

O, również i ja. Ale stąd (pokazuje na winiarnię) samo postrzeżem gdy zaczną z teatru wychodzić, i wraz w tłum się wmieszawszy, bogini naszej pozdrowim choć wejrzeniem—

Borodziec

Jam waćiu odtąd z duszy przyjaciel!

Traska

Ano, wzajem...

Borodziec

Ona jest jako słońce — każdemu kochać ją wolno, lecz — zdaleka —

Traska

Ha, obaczymy — może masz waszmość racyę.

(wchodzą do winiarni)

Scena IIta

(Tłum się rozszedł powoli, jeno grupy drążników przy lektykach, pachołki z pochodniami, i grupa przed winiarnią) Zygmunt (wybiega z teatru)

Dziemba, hej, sam tu!

Dziemba

Pan wie że jejmość w teatrze?

Zygmunt

Ha, nie wszystko mi doniosłeś!... Jejmość nie tak prostodusznie poczęła jak się zdaje – i dobrze czasu użyć umiała...

Dziemba

Jakto? niby w czem?

Zygmunt

To cóż ona tu przyjechała?

Dziemba

Ano, za panem.

Zygmunt

Za mną? Na toż się wybrała do teatru, wszystkie oczy na siebie ściągnąć, pozawracać wszystkie głowy?

Dziemba

Nie może być!

Zygmunt

Ano, nie inaczej. Nie dość na tem. Król umci do jej loży postać Sułkowskiego – wytykają ją palcami, zowią kochanką najjaśniejszego pana.

Dziemba

Ojojoj, czyżby aż tak?..

Zygmunt

Słuchaj, ja tego nie ścierpię. Co innego mężczyźnie, co innego kobiecie... Wolno mnie, nie godzi się jej, mości... Kochanka króla – a to ślicznie, ślicznie! jeszcze tego u Bigthów nie bywało...

Scena VIIma

Ciż i Laflûte.

Laflûte

Dites-donc, Lefore się o pana rozpytuje, i dziwi się, że na ~~…~~ antrakt nie jesteście u niej w loży.

Zygmunt

Wiechno zaczeka.

Laflûte (śmieje się)

Zły pan jesteś na nią z powodu słodkich oczu jakie robiła do króla — ależ to darmo, król jest król — jemu się wszystkie hołdy należą...

Zygmunt.

Ale co mi tam — wszystko mi jedno!

Laflûte

Wreszcie król na nią ani spojrzał, całą uwagę zwrócił na tę nową gwiazdę, której nikt nie zna. Widzieliście? prześliczna. Ma to być jak słyszę Polka.

Zygmunt.

Wcale jej nie znam.

Scena VIIma

(ciż, różni panowie, później Tiffina.)

I^{szy} Pan.

Wiecie nowinę? Mamy nową królowę z lewej ręki. Szatańsko piękna — z twarzą białą i dumną — bez różu, bez pudru, zjawisko!.. Król z niej nie spuszcza oka.

II^{gi} Pan

Kto ona taka? Nieznajoma nikomu?

III^ci Pan

Owszem, kłaniał się jej wojewoda inowrocławski.

IV^ty Pan

No, i Sułkowski był u niej w loży. Ale coś zbyła go krótko.

Trzy Pan

Któż to tak chmurno ku niebu spogląda? A, toż pan Piętka! Co to waszmości, niedobrze?

Zygmunt

Mnie? nic, nic zupełnie. Tak sobie... używam świeżego powietrza. (wchodzi Fifina)

Fifina

Monsieur Piętka? gdzież się podziewa? Szpaci mię przysyła. Ciała jest w gniewie na pana.

Zygmunt

Doprawdy? Niechaj się tam komu pocieszyć każe.

Fifina

Zazdrości? co?... Pozwól sobie powiedzieć żeś... śmieszny.

Zygmunt

A, zapewne. Tylko że ja śmiesznym nigdy długo nie bywam.

Fifina

Dajże pokój. Być zazdrosnym o Zefirę? Szaleństwo. Ona cię wabi, bo na dziś jej jesteś potrzebny. To wieczorny grad u niej mają — jak wiesz, grubo...

Zygmunt

Powiedz jej, że ja właściwie nie mam pieniędzy.

Fifina

Prawdaż to?

Zygmunt

Niezawodna.

Fifina

Tiens, c'est drôle. Pan nie żartujesz.

Zygmunt

Bynajmniej.

Fifina

Pójdę jej to obwieścić.

Zygmunt

Parfaitement.

Fifina

A to żegnam! (wybiega)

II-gi Pan

Król wybierać umie, i gust ma iście królewski?

III^ci z Panów

Ano, obaczym ją wkrótce na dworze.

Sługa teatralny.

Messieurs, on commence!

Wszyscy (prócz Zygmunta)

Chodźmy, zaczynają. (wchodzą do teatru)

Scena VIIIma

Zygmunt, Dziemba

Zygmunt.

Niedoczekanie ich i jéj! Dziemba, wyszukaj mi zaraz drążników jezmości, i zrób z niemi umowę: skoro tylko do lektyki wsiądzie, niech ją poniosą do mojéj gospody. Otylję zaś, niech gdzie na przedmieściu wysadzą.

Dziemba

Panie, ależ to gwałt! pod bokiem króla!..

Zygmunt.

Żoną mi jest, i wolno mi nią rozrządzać wedle woli. Obaczym kto mocniejszy.

Dziemba

Ona bez pracie nie stąpi ni kroku!

Zygmunt.

Wszystko mi jedno, gdy pójdzie na udry, tom i ja nie malowany. Od mojej żony, wara! choćby i koronowanej głowie, a zaś!...

Dzeimba

Wszakżeś pan sam...

Zygmunt.

Rób-no co ci rzekłem. Idź do drążników. Złote góry im obiecaj, byleby mi ją przynieśli.

Dzeimba

Hm... sprawa gardłowa –

Zygmunt.

Boisz się? To ja sam pójdę. (zbiega ze wschodów)

Dzeimba

Panie, panie, ja z panem. Niechaj się co chce stanie – (Trzaska i Borodzicz wychodzą z winiarni)

Zygmunt.

Hej,

Dzeimba (woła)

Hej, a który tu z was przyniósł panią, w sukni

czarnéj, bez pudrów, a z różą u stanika, a 5 ql. za księż jegomości starego?

Zygmunt.

Oszalałeś! toż oni cię nie rozumieją —

Dziemba

A ja tam nie umiem ich szwargotu —

Zygmunt.

No, to siedź cicho. (Zygmunt i Dziemba wchodzą między drużbików, Zygmunt mówi z nimi, oni głowami trzęsą)

Borodzicz

Ano, toć się tam rychło skończyć powinno — Ej, miły Boże, toż to ona tam oczu przymrużać musi...

Traska

A ile to tam serc spłonie przy ócz tych płomieniu, ~~nikt~~ ~~…~~ ~~…~~ Szczęśliwi przecie, że na nią choć patrzeć mogą —

Borodzicz

Waćpan jéj nie znasz. Waćpan widzisz jeno

60. twarz tę cudną... ano, ja patrzyłem jak rosła, jak rozkwitała, jak ją Bóg opromieniał tą pięknością która z duszy płynie...

Trzaska

Ot, co mówić, to niewiasta! i męstwo, i miłość, i rozum, i serce, wszystko! Gdybym taką drugą heroinę znalazł, zarazbym się ożenił.

Borodzicz

Ja bo szczęścia jej tylko pragnę — nic dla siebie, dalibóg — byleby miała szczęście jakiego godna.

Trzaska.

Patrzaj-że waszmość — a toć to pan Siętko, jeśli mię oczy nie mylą.

Borodzicz

A z nim Dziemba, jego zausznik. Coś z drążnikami żywo rozprawiają.

Trzaska

Ladaco, pędziwiatr!..

Borodzicz

Usuńmy-no się. Właśnie w naszą zmierza stronę.

Dziemba

Nie pan co? mnie się widzi, że z nas który legnie na placu. Niby to jejmość da się tak porwać jak baranek!

Trzadka

Porwać? słyszysz waszmość.

Zygmunt.

Powiadam ci, że się na wszystko ryzykuję, a drwić z siebie nie dam. Zachciało się jej awantur, niechże ma awantury.

Dziemba

Oby się to źle nie skończyło.

Zygmunt.

Porwę, do domu odeślę – i nauczkę dam na całe życie, że popanniła.

Dziemba

Cyt, cyt, tu ludzie słyszyć mogą.

Zygmunt.

Nie ma nikogo. ~~Pamiętaj~~ Pamiętaj – że jak ułożono a nie stchórz. Dziewice ~~...~~ [Drużnicy?] mnawidzić mają z celstyką,

aż póki się tłum nie rozejdzie. Gdy wreszcie przystąpię, i jejmość wsiądzie, ja tuż przy portierze ją zaeskortuję, aż do mego mieszkania, i tam się z nią rozprawię. Ty zaś z drążnikami, stójcie waście jaknaj-dłużej —

Dziemba

Rozumiem.

Borodziec (do Trzaski)

Co się widzi waszmości?

Trzaska.

Ano, coś podejrzanego w tem jest — obaczym.

Scena IX-ta

(Tłum wychodzi z teatru. Panowie, Leparc)

I-szy Pan

Czeka na króla w galeryi, z wojewodą inowrocławskim.

Zygmunt (porywa się)

Kto?

II-gi Pan

Pociesz się pan! Nie o Leparc mowa, lecz o tej

tajemniczej piękności.

III-ci Pan

Ale król jej także nie zna, gdyż dopiero ma mu być przedstawioną.

Leparc

A, nareszcie go znajduję. Cóż to za głupstwa mówiłeś mi Fifina? Waćpan ze mną idziesz na kolacyję co?

Zygmunt.

Nie mogę.

Leparc

Dlaczego? Enfin, słuchaj - daj-no mi pieniędzy, postawię dziś na nasze szczęście.

Zygmunt.

Nie mam już pieniędzy.

Leparc.

Jakto można nie mieć pieniędzy? mais c'est ridicule. To masz w domu?

Zygmunt.

Nie mam i w domu -

64.

Leparc

A kiedy ci przyjdą?

Zygmunt.

Nie wiem czy przyjdą.

Leparc

Cóż będziesz robił?

Zygmunt.

Albo ja wiem? pal dyabli!

Leparc

Jakże waćpan mogłeś bywać w porządnych domach nie mając pieniędzy?

Zygmunt.

W porządnych domach? gdzie? u niej?

Leparc

Sapristi! waćpan mi prawisz impertynencye!

Zygmunt.

Być może.

Leparc

Proszę, abyś do mego domu uczęszczać przestał.

Zygmunt.

I owszem.

Lesparc

Wszystko między nami skończone. Adieu!

Zygmunt.

Bywaj zdrowa!

Lesparc (do jednego z panów)

Votre bras, s'il vous plaît. (wsiada do lektyki)

Zygmunt

Szczęśliwej drogi! A jaka szkaradna czarownica!
Brr... ani ja bez tego ~~nie~~ wprzód nie widział...

Dzamba (przystępuje do Zygi)

Jakoś długo jejmość z królem tańcowi.

Zygmunt.

Będzieszże ty miłorząb!

Scena X^ta^

Ci, Eligi, Elżbieta.

Eligi

Hola, hej, drążnicy! Aj, cóżem zrobił ... Elżusia królowi
ninci na bal pójść odmówiła? Byłoby się z czem

pochwalić za powrotem.

Elżbieta

Bale nie dla mnie. Ja tu przyjechałam sprawiedliwości szukać, nie balów.

Eligi.

Cóż ci ludzie tak spóźniają. Już pusto prawie na placu... Hej, drążnicy. (podchodzą tabletyki)

Elżbieta (wsiada)

Zygmunt (zbliża się ostrożnie)

(n. str.) Ależ to ona doprawdy piękna, ta moja żona.

Traska (do Borodzicza)

Baczność-że teraz.

Eligi (wsiada)

I te pudła! Taką to wszystko wzbudza we mnie apprehensyę...! (wsiada, drążnicy go prędko wynoszą, zaś z Elżusią kierują się w drugą stronę)

Borodzicz (chwyta drążnika za ramię.)

Hój, gdzie niesiesz? nie tędy droga!

Zygmunt 67.

(chwyta za drzwiczki lektyki) A waszmość kto, i co zacz?

Borodzicz

Nie znasz mnie może?

Zygmunt.

Znam, czy nie, precz mi stąd, niewczas!

Traska

Waszmość sam precz stąd idź, zdrajco niegodny! (Borodzicz i Traska mocują się z Zygmuntem, ludzie zostawiają lektykę, i uciekają)

Elżbieta (wyskakuje)

Co to jest? co się dzieje?

Borodzicz

Niech się pani nie lęka. Był to spisek łotrowski na panią, ludzie z lektyką przekupieni, mieli panią nieść do Zygmusia. Dzięki Bogu, w porę śmy się znaleźli.

(Borodzicz i Traska dzierżą Zygmunta za ramiona)

Elżbieta

A, to ty? Pocóżeś gwałtu i zdrady używał aby się widzieć ze mną? Wszak przybyłam po to. Puścież go waćpanowie, ja sama tu tylko występować mam prawo. (Praska i Borodzicz odstępują zmieszani)

Zygmunt.

Prawo przy mnie. I ja waćpanią, oraz tych panów nauczę...

Elżbieta

Czego? Nie tobie nauki dawać przystoi. Słuchaj,

Zygmunt.

Waćpani,

Elżbieta

Słuchaj, mówię. Przybyłam, sądząc że ci się na mój widok zbudzi sumienie —

Zygmunt.

Pono za sobą cały regiment gachów przywiodła.

Elżbieta (gwałtownie)

Ty mnie śmiesz wyrzucać? (miarkując się) A twojeż sprawki jakie?

Zygmunt.

Między mną a waćpanią, różnica.

Elżbieta

O, i wielka! Tyś dla igraszki zdeptał szczęście moje, złamał wiarę, wyrzekł się wstydu –

Zygmunt.

I pani też widzę, w te ślady wstąpić gotowa?

Elżbieta (z okrzykiem)

Ha! (po chwili, miarkując się) I cóżby w tem było dziwnego? Wszakże nas kobiety, za istoty słabe i płoche uważacie, czemuż-by tam, gdzie mąż błądzi, ostać się miała niewiasta?...

Zygmunt.

A! waćpani nawet wypierać się nie myśli!..

Elżbieta

Ja? nie mam czego.

Zygmunt.

Przybyłaś tu, by mirdożąc się do króla, swym wdziękom uzyskać sławę!

Elżbieta

Przybyłam, w innym może celu... Lecz teraz

chcę tylko za jawną krzywdę, jawnego domagać się sądu. Masz, twój pierścień ślubny rzucam ci w oczy! daj go tej co twe serce i więcej posiadła. Mnie od wiarołomcy oswobodzi - rozwód!

Zygmunt.

Rozwód? Na to nigdy nie zezwolę.

Elżbieta

Waćpan rozwiodłeś się ze mną de facto, bez o zezwolenie nie pytając. /Zygmunt chce ją wziąć za ramię, ona wyjmuje z kieszeni/ precz, ani kroku dalej! Zapomniałeś chyba, z kim masz do czynienia... Mnie niczem nie zastraszysz, wiedz-że o tem!

Eligi /za sceną/

Elżusia, Elżusia!

Elżbieta

Tutaj, stryju!

~~Scena XI.~~ Eligi /wpada/

A chwałaż Bogu! Już em myślał, rozbójnicy! Nieśli mię tam gdzieś, het, aż nadlecieli drudzy, coś

cóś pomanwotali, i bach, mnie z pudełeś na ziemię.
Jak drapnę! jak zacznę wrzeszczyć. Matko Boska
ratuj!

Elżbieta (do Zygmunta)

Pewnie i za tego miłego figla, także waćpanowi
dziękować potrzeba. Wstyd i hańba! Na własną
żonę i ~~stryja~~ krewnego zasadzki i zmowy robić -
to po rycersku!

Eligi

Zygmuś tutaj? i panowie? Zmiłujcie się, cóż
~~to~~ znaczy?!.

Elżbieta (bierze pod rękę stryja)

Chodźmy!

Eligi

Jezus Marya, ledwo żyję! Cóż się dzieje?.

Elżbieta

Chodźmyż. (wprowadza mruczącego stryja)

Scena XIsta

Zygmunt, Toraska, Borodzicz, Dziemba.
(Studzy zamykają winiarnię)

72.

Trzaska

A co, heroina?

Borodziec (do Zygmunta)

A prawdy słówko rzekła, hę?

Zygmunt.

Jéj, wolno. Ale kto śmiał za mnie rękę podnieść, ten mi musi odpowiedzieć za to – słyszycie waćpanowie?

Trzaska

Do usług jestem, ja com za kark schwycił.

Borodziec

A ja, com ponoś nieco popchnął, także. Rozprawim się.

Zygmunt.

Rozprawim, i to zaraz!

Trzaska

A ~~czob~~ czemu nie? Właśnie księżyc świeci... Mości Borodziecu, na sekundanta proszę.

Borodziec

Wzajem. (do Zygmunta) A waszmość?

Zygmunt.

Dziemba, hej, wyleźno z kąta! Gdzieś on tu musi być przecie.

Dziemba (wysuwa się z cienia)

Jestem panie.

Zygmunt.

Ano, sekunduj-że mi.

Dziemba

Gdy pan każe — (n. str.:) A miałem złe przeczucie!

Zygmunt.

A zatem, do tańca! (bije się z Trzaską, po chwili Trzaska pada)

Zygmunt.

Ano, toć się należało!!

Borodzicz (opatruje Trzaskę)

Aj, mój bracie, jakże ci tam?

Trzaska

Nic, nic, wyliżę ja się z tego. Zostaw-no mnie, ot byle na sławie się wesprzeć jakiej. (Borodzicz go sadza pod winiarnią) A teraz, sprawże się z nim, i odemścij mnie, tęż?

Borodzicz

O, ja swego nie dożyję! toć nie koniec.

Zygmunt.

A proszę, proszę, choćby tnem, to jeszcze służę.
(składają się)

Zygmunt.

Ano, albo starosta, albo kapucyn.

Borodzicz

Zygmuncie, nie drwij, ja czuję że twa ostatnia wybiła godzina!!

Zygmunt.

Ehe, na dwoje babka wróżyła. Ha! (pada)

Dziemba

Zabit, zabit!..

Zygmunt.

Powiedzcie ... niech mi przebaczy... Elżusia...

Borodzicz (klęczy przy Zygm:)

Kona!.. Od swego losu nikt się nie wywinie...
Ha, bolesno mi przecie – Bóg świadkiem....

Fraszka

Panie Dziembo, jejmości dać znać potrzeba!

Koniec aktu II^go^.

Akt IIIci

Komnata z alkową w lewym rogu. W głębi i na prawo drzwi. Eligi siedzi i odmawia koronkę. Zygmunt leży na łóżku, przysłonięty firanką.

Scena Isza

Eligi, później Trzaska.

Eligi

Ktoś puka, hę? (idzie na palcach do drzwi i otwiera) A, pan Trzaska. Czołem.

Trzaska (na progu)

Czołem. Cóż tu u was słychać?

Eligi

Chodź-że asińdziej, chodź — Elżusia w drugim pokoju spoczywa, chory też śpi — jakby nie było nikogo, a ja się ~~nudzę~~ jeno kołaczę i nudzę...

Trzaska

Więc żyje?

Eligi

A żyje żyje, zdrów prawie. To moja synowica go wypielęgnowała — Rzec można, uszedł śmierci, cudem.

74. Dziesięć dni i nocy z rzędu, Elżusia powieki prawie nie zmrużyła, tak pilno strzegę poruszenia każdego, jakby nigdy sobie oczu wydrzeć nie chcieli:

Trzaska.

Osobliwe przygody! Tak, cośmy się mieli pozbyć tratwia, tośmy mu podobno przetoczenie wyrobili.

Eligi

Albo ja wiem? Dotąd słowa z sobą nie zamienili, ile że doktór mówić mu zakazuje. Ale wczoraj widziałem, jak ją raz w rękę protował pocałować, ale się wyszarpnęła i wstała.

Trzaska

Wstała?.. powiadasz waszmość?.. ano, to coś znaczy.

Eligi

Król jegomość przysyłał do pani Piętkowej z kondolencyą i wojewoda swe karty też śle dwa razy dziennie. Ale uwierzyłby waszmość jaki mir sobie wszędzie ta kobieta wyrobić umie.

Trzaska

Ba, wiem ja o tem... jeno że... jeśli się ten.

szatawiła wyliże, szkoda jéj, i... wszystko na nic się nie zdało.

Eligi (nadsłuchuje)

Elusia się zbudziła.

Trzaska

Ja uciekam, ale złożcie tam mój hołd u nóg heroiny.

Eligi

Czekajmy ocośdzieś, kiedy Elusia już nie śpi, to przy chorym posiedzi, a ja z wami pociągnę, choć się przewietrzę, i gardło odwilżę trochę –

Trzaska

Z najmilszą chęcią służę.

Eligi

Tylko trza to Elusi obwieścić (wychodzi na prawo)

Zygmunt (z alkowy)

Kto tu?

Trzaska

Trzaska, waszmości adwersarz, o zdrowie się dowiaduje.

Zygmunt (wspiera się na łokciu)

Ano, jeszcze chyba tym razem, nie odprawiliście mię ad patres, choć już blisko tego było. I gdyby nie opieka mojéj...

Scena 11ta

Ciż, Elżbieta, Eligi.

Fraszka (kłania się Elżbiecie która mu skinieniem odpowiada, i przechodząc siada opodal łóżka z robótką w dłoni. Eligi kiwając ręką na Fraszkę, wychodzi)

Fraszka.

Ściskam pannu Piętce. Do stóp się ścielę (wychodzi poglądając żałośnie na Elżbietę)

Zygmunt (patrzy się długo na żonę)

Elżusiu...

Elżbieta (milczy, nie podnosząc głowy)

Zygmunt

Elżuniu!

Elżbieta

Chcesz czego?

Zygmunt

Chciałbym... chciałbym pomówić.

Elżbieta

Lepiej jest wstrzymać się od tego, doktór się kazé wystrzegać zmęczenia.

Zygmunt (wstaje powoli, przechodzi i siada naprzeciw)

Ależ to zawsze trwać nie może! Ja się czuję dosyć silnym... (p. chw.) Cóż dalej z nami będzie?

Elżbieta

Z nami? jakto z nami? Myśl co poczniesz z sobą – ja o sobie pomyślę.

Zygmunt.

Przecież Elżunia, która mnie nie opuściła umierającego, nie opuści i przychodzącego do zdrowia.

Elżbieta

Dopóki pomocy i opieki potrzebować będziesz...

Zygmunt

Jakto?

Elżbieta

Właśnie zamierzałam ci to oznajmić. Ja wracam do rodziców.

Zygmunt (czule)

Wrócim razem?

Elżbieta

O nie! o życiu z sobą, mowy być nie może.

Zygmunt.

Dlaczego?

Elżbieta

Dość i tak ~~rozmowe~~ na dziś. Doktor,

Zygmunt.

Ale co tam z doktorem!.. Elżusia przebaczy?

Elżbieta

Nie.

Zygmunt.

Ale jakże to być może? Nacóżeś mię ratowała?

Elżbieta

Bo to był obowiązek chrześcijański. Wreszcie, ja litość dla ciebie mam, tylko – brakło mi w sercu tego uczucia co żonę mężowi podległą czyni.

Zygmunt.

Jakiegoż to?

Elżbieta

Szacunku i miłości.

Zygmunt

Toć przecie ukarany zostałem, a nikogo podwakrać nie korzę.

Elżbieta

Ukarany? nie sądzę. Sam popędliwością swoją nabiłeś sobie guza — wyzdrowiejesz, wrócisz do dawnego życia.

Zygmunt

Z tobą.

Elżbieta

O byle nie ze mną. Raz zdradzona wiarę straciłam, a ta się nieodszukuje.

Scena IIIcia

Ciż i Eligi /wchodzi podśpiewując/

„Siedziały gołębie, na dębie, na dębie,
„I skubały mech —
„Kto nie kocha —

Elżbieta (przerywając)

Stryju, do drogi pakować się proszę, wyjeżdżamy.

Eligi

Co? co? w imię ojca i syna... kiedy?

Zygmunt.

A, wyjeżdżasz waćpani? to dobrze – ale jakże do domu powrócisz? Przecież konie moje, kolebka moja, ludzie moi.

Elżbieta.

To prawda, ale posag mój – gdzieś on przecie znaleźć się powinien. Tymczasem na rachunek jego, powóz i konie, i ludzi wziąć mogę.

Zygmunt (po chwili)

Ani słowa. Racya jak zawsze przy pani. Więc jedź, jeśli cię tu nic nie wiąże.

Elżbieta

Niechaj stryj stosowne dyspozycye wyda. (wychodzi)

Eligi

Więc wszystko powraca ad status quo ante bellum? a cośmy się najedli biedy, to przy nas zostaje. Otóż to, mosanie baby! Z boku wzięta niewiasta zawsze bokiem wyłazi. Dobrze żem się nie ożenił!

Zygmunt.

Słuchajcie-no, stryjaszku.

Eligi

A co mi ażińdziej każesz?

Zygmunt.

Jedziecie tedy — no, jedźcie sobie — mnie już nic do tego, jak ona powiada — ale, jakbym też do domu rad wyjechać, a nie będę mógł.

Eligi

To czemu?

Zygmunt.

Hm... kulnęło się, spłaciło się krwią, ale trzeba spłacić i groszem. A grosza tego pono nie wiele zostało... Cóż więc uczynić wypada?

Eligi

Albo ja wiem?

Zygmunt.

No, to obadwaj nic nie wiemy — trzeba żeby nam ktoś trzeci powiedział coś — pani Elżbieta z Okoniów Piętkowa, rady nam swej udzielić nie zechce... A szkoda, bo ona do rady jedyna.

Eligi

E, Herod — Baba!

Zygmunt.

A wy też stryjaszku, jesteście znów potrosze, ciapu-grochem.

Eligi

O, o, co to znowu!

Zygmunt.

Nie obrażajcie się za prawdę — i wysłuchajcie do końca. Otóż, i mnie do domu wracać nie ma po co. Mój byty teść, a ojciec mojej ex-żony — Uważasz, bo ona i mnie naprawdę nie chce?

Eligi

A nie chce.

Zygmunt.

Tandem, niechże mój byty teść i wioskę moję zabierze. Dam mu ją za co ocenicie. Macie tam uczciwych ludzi: Miodudrewski, ten zbójca Borodzicz, niech obliczą i niech wioskę kupią posagiem jejmości.

Eligi

A asińdziej co pocznieszi.

Zygmuś.

Ja? ja mam, kochany ex-stryjaszku, tysiąc dróg

do wyboru. Najprzód, cmentarz na Frydrychsztadzie, powtóre – mogę wejść do baletu J. K. Mości. Trzeciowo, wątem przecie wioskę i żonę. Votrzecie, przyjmie mnie pruski król do wojska dla wzrostu; poczwarte, mogę tkatyki nosić, i ubrać się kanarkowo, co mi będzie do twarzy – pojęte –

Eligi

E, kpisz...

Zygmunt.

Ale nie wszystko to było moie. Zresztą, co wam do tego co zrobi z sobą Dziętka? zabierzecie wioskę, jej mość się wyda za którego gacha – i dobrze...

Eligi

No, no, osobliwsze gadanie –

Zygmunt.

Ale, mój ty ex-stryjaszku, jak też mnie kochasz, a nie wątpię że kochasz... przyślij mi Borodzicza. Toż wiedz mu że mi to winien. Na całym świecie gdy kto kogo tak zbije, musi mu potem przyjść winszować że się wyskrobał. I Dziembę mi też zwołaj.

Eligi

Borodzicz siedzi w winiarni z Traszką, tylko com ich opuścił — a i Dziemba niedaleko.

Zygmunt.

Zwołaj-że mi ich.

Eligi (n. str.)

Trzeba to wszystko opowiedzieć Elzusi... otom wpadł w labety!.. (wychodzi)

Scena IV ta

Zygmunt Dziemba

Hej, hej, Dziembo nieboże, a co będzie teraz z nami? co?

Dziemba

A Bóg to wiedzieć raczy —

Zygmunt.

Słuchaj Dziemba, jak ci się zdaje? ażebyśmy tak poszli na kapucynów?[2]

Dziemba

A to w sam raz, dla pana zł zwłaszcza. (Zygmunt kaszle) Ale niechno się pan położy, spocznie —

Zygmunt.

E, dosyć będzie czasu spoczywać po śmierci —

Dziemba

Bo pan coś brzydko kaszle.

Zygmunt.

Ale zdaje ci się. Zdrów być już muszę, kiedy mię przynosić opuściła. Otwórz-no Borodziczowi, słyszę jego kroki na wschodach.

Scena VII

Zygmunt, Borodzicz, Dziemba.

Zygmunt.

No, mój Gracku, nielitościwieś mię sprzątał, zawsze to jednak była przyjacielska ręka, życia mi odrobina została.

Borodzicz

No, no, odpuścić mi winieneś.

Zygmunt.

Ale odpuszczam – i cóż robić – choć wy daleko lepiej moją żonę kochacie niż mnie – ja wam przyjacielem byłem, i będę –

Borodzicz

Czego chcesz odemnie?

Zygmunt.

Widziałeś się z przynością? wiesz nowinę?

Borodzicz

Jaką?

Zygmunt.

Dała mi abszyt, na wieki.

Borodzicz

Ha!..

Zygmunt.

To mi się należy — ja twierdzę — tylko... Ot co: prosiłem Eligiego, ale to safanduła — rozmarzy się, pomodli, i stchórzy, a nic nie zrobi.

Borodzicz

A o cóż ci idzie?

Zygmunt.

Jejmość mną wzgardziła — trzeba jej posag oddać — Ta mnie za gardło wezmą niemcy, bo mam długi.

Borodzicz

Też tam tych długów?

Zygmunt.

Ba, żebym je wiedział! większa ich część po pijanemu się robiła, a zapisywać wydatki czy rachunki,

Bóg strzeż! Tego nigdy nie widziałem w zwyczaju —

Borodziej

Cóż więc, przecież prosty?

Zygmunt.

Tyle że... Słuchaj Dziemba, jakoś przybyt czy były długi?

Dziemba

Ale zkądże ja wiedzieć mogę?

Zygmunt.

Ty bo do niczego tracz jesteś — zupełnie jak stary Eligi. Owóż, wioska moja sprzedaną być musi. Niech ją kupuje kto chce, Okonie, czy jaka inna ryba, a wolałbym żeby Okonie, bo ja ich trochę jadłem, niech oni mnie też trochę zjedzą... Więc, uważam Gracku — na ciebie się spuszczam — sprzedajcie mi wioskę, a przyślijcie pieniądzy, jeżeli Boga kochacie, i niechcecie abym ja ~~umarł~~ tu zdychał z głodu —

Borodziej (dobywając trosu)

Ale ty też! Masz ci, ot masz — z głodu nie umrzesz.

Zygmunt.

Bóg ci zapłać. A masz ty sam o czem do domu wrócić!

Borodzicz

Mam, mam,

Zygmunt.

Tylko, na miłość Boską, Borodzicz, wioskę sprzedać, sprzedać, sprzedać! Ona ze mną żyć nie chce — jabyś ty, sam, gdzieśmy z nią razem żyli, nie potrafił. Nie ma co, pójdę w świat, kat bierz wioskę.

Borodzicz

Zygmuś kochany! Bądź ~~dobrej~~ lepszej myśli. Nie godzi się, póki człek żyw, tracić nadziei.

Zygmunt.

Jakiej nadziei? Kiedy mnie już nikt nie chce — co ty tam pleciesz o nadziei.. (p. chw.) Otóż tak, wioskę mi sprzedajcie. Ja wam wierzę jak bratu. Dam wam plenipotencyę jaką chcecie do sprzedaży. Z Taski waszej będę miał co jeść póki mi nie przyszlecie pieniędzy — a potem — Słuchaj-no, Julku, skocz ty, a

zobacz co się święci, czyli oni się tam istotnie do drogi pakują. (Dziemba rusza ramionami i wychodzi)

Borodzicz

Ej, Zygmuś, Zygmuś, na co to było tego wszystkiego.

Zygmunt.

Ba!.. Gracku – wypraciłem Dziembę umyślnie. Mam kamień na piersi – tobie się wyspowiadam. (całuje go w oba policzki) Tyś człowiek najzacniejszy.

Borodzicz

No cóż? no mów? a mówże...

Zygmunt.

Byłem podły uciekając z domu.. leciałem jak pijany z paszczy za tą czarownicą – bo chcesz – zwaryjowałem.

Borodzicz

Prawda, prawda, pięknie mówisz – ani słowa – to chyba szał i dopuszczenie Boże.

Zygmunt.

Od chwili jakem ujrzał znów tę.. opuszczoną przez-

mnie niebogę – oczy mi się otworzyły. I żal, i gniew i zazdrość jakaś piekielna miotać mną poczęła... słowem – desperacya!

Borodzicz (wzruszony)

Patrzajcież państwo!

Zygmunt.

No, i co tu w bawełnę obwijać – radbym się też ostro postawić, i nie ugiąć przed nią karku – ale darmo! Jestem zakochany jak za dobrych czasów – gdym po raz pierwszy smalił do niej cholewki, śpiczką rzęską w ucho dostał!

Borodzicz (zrywa się)

Zygmuś kochany! a niechże się wyściskam!.. Bo widzisz (ociera łzę) ja jej szczęścia pragnę tylko – a widzi mi się... że po tym tam rozwodzie.. już by go dla niej nie było –

Zygmunt.

Ale ona mnie nie chce!

Scena IIIta

Dziemba

A wie pan, jejmość dziś pod wieczór wyruszą.

Zygmunt.

Słyszysz, Borodzicz!

Borodzicz

No, to i ty tam nadjedziesz.

Zygmunt.

Nie, nie, umarłbym z żalu i wstydu — nie! powiadam.

Dziemba

Pan Eligi z panem Trzaską zeszli się znów w winiarni na rogu — stryj stęka, cieszy się kawaler — ano piją oba jak susły.

Zygmunt.

A czego ów się cieszy, do procesu? Mało mu jednej nauki? ano tam drugą dać gotów.

Borodzicz

Zygmuś, daj pokój! cóż ona ci winien?

Zygmunt.

Winien czy nie, przecież na kimś złość ponieść

się muszę, kiedy mnie ona – nie chce!

Borodzicz

Czekaj-no, waryacie. Trzeba będzie... Ha, kiedy już tak wypada... możebym ja za tobą u jejmości orędowat... hę?

Zygmunt. (rzuca mu się na szyję)

Gracku kochany! Ojcem i dobrodziejem mi będziesz!...

Borodzicz

Tylko że to ząk, bo nuż i mnie wypędzi?

Zygmunt

Czyby nie można, pod pretextem ułożenia się o wioskę poprosić jéj tu? niech ją choć raz jeszcze zobaczę.

Borodzicz

Spróbuję-ano, czy się uda tylko...

Zygmunt.

Gracku, życie całe służyć ci będę! Powiedz jéj... już wiesz co... Byleby dziś nie wyjechała –

Borodzicz

Obaczym –

Zygmunt.

Niech mi da czasu trochę — niech na próbę wystawi — niech mi uwierzy — wreszcie — mów co chcesz... byleby mi choć przebaczenie wyjednał...

Borodzicz

Ha, w imię Boże — widzę twe tak piękne intencye — dla uczciwej sprawy — nie ma co — wyruszam!

Zygmunt.

Poczciwy Gracku! (Borodzicz wychodzi) Dziemba, masz grosze, bież i staraj się ludzi jejmości spoić, ale tak, żeby ani ręką ani nogą — rozumiesz.

Dziemba

Dobrze panie.

Zygmunt.

(n. str.) Zyskam czasu trochę. (głośno) Dziemba, słuchaj, czy mnie ta choroba bardzo opaskudziła, co?

Dziemba

Niby jak?

Zygmunt.

Zmizerniałem? postarzałem? hę?

Dziemba

Ej! trochę panu twarz zbielała — tyż nie zaszkodzi:

Zygmunt.

Powiadasz?

Dziemba

Dalibóg.

Zygmunt.

Poczciwy Dziemba. No, ruszaj sobie.

Dziemba (n. str.)

Wracamy pono pod pantofel jejmości... ~~[illegible]~~ ha, mnie tam wszystko jedno! (wychodzi)

Zygmunt (kręci wąsa)

Czy ona mię też jeszcze choć... lubi?

Scena VIIma

Zygmunt, Elżbieta, Borodzicz.

Borodzicz

Niechże pani z łaski swojej sama się z panem Pietką rozmówi.

Elżbieta

No cóż? Ja do rodziców wracam — panowie jak

chcecie rozporządzajcie wioską.

Zygmunt (na str.)

Nawet na mnie nie spojrzała.

Borodzicz (do Elżbiety)

Pani moja, czyż się też już nie dasz ubłagać temu biedakowi? On się poprawił — a skruszonym i pokutującym sam pan Bóg przebacza...

Elżbieta (do Borodzicza)

Bo to pan Bóg — a jam kobieta, pokrzywdzona i zbolała.

Borodzicz (j. wyż.)

Nie będę ja go tłumaczył, ani uniewinniał — ano to jejmość dobrodziejce powiem, że w nim lepsze serce niż głowa. Do niego zastukawszy, pani zeń może uczynić człowieka. Naukę wziął dobrą, zbrzydło mu bałamuctwo, statkować będzie —

Elżbieta (podając rękę Bor.)

Zacny z was człowiek panie Gracyanie — ale, dajcie już temu pokój — Lepiej niech każde idzie w swoją

stronę. (wstaje) A zatem, gdy komu w drogę, to i czas, żegnam waszmościów.

Zygmunt (podchodzi)

A, pani, toż i zbójcom odpuszczają winy — i najstraszniejsze zbrodnie zmazuje pokuta —

Elżbieta (patrzy nań i odwraca głowę)

Zygmunt.

Czyż mi nawet na pożegnanie, ostatnie ... nie podasz ręki...

Elżbieta (surowo)

Tę rękę, panie Zygmuncie, niegdyś z twoją ksiądz pleban związał ~~na~~ u ołtarza, a twoja wola też taką ruch targała — tyś chciał...

Zygmunt.

Grzeszny byłem — obłąkany — bez mnie pan Bóg srodze pokarał za to... cierpię — choć nie mówię żeby niezasłużenie...

Elżbieta

A mojaż dola szczęśliwsza? a życie złamane?

Borodzicz (płacząc)

Pani moja, przebacz-że i zapomnij—

Elżbieta

Przebaczyć mogę — zapomnieć — nie!

Scena VIII

Ciż, ~~[illegible]~~, Eligi

Eligi (pijany)

Elżusiu, Elżuniku, szelmy ludzie! powiadam ci, spili się, ale to się spili — Dziemba powiada, ani razu...

Elżbieta

A toż co znowu takiego?

Eligi

Żegnałem się z panem Traską, ono zacny kawaler, i jejmości wielki adorator — Powiada mi, do zobaczyska stryjaszku! Poczciwy!

Elżbieta

Stryju Eligi!

Borodzicz

(Chwyta za ramię Zygmunta który się porwał)

Borodzicz

Niechaj, niechaj, dzielnie ci się przysłużył!

Eligi

A! nie można przy Zygmusiu? No, ale cóż? przecie Zygmuś już teraz dla Elżusi nic? Jejmość choć nie panna, ale nie mężatka — he, he, prawdę rzekłszy, ni pieczone, ni warzone —

Elżbieta

Ah, jechać stąd, jechać do rodziców, jaknajprędzéj!..

Eligi

Jakże? ludzie pijani — a i pan Trzaska, powinien Elżusi, tyknął!..

Elżbieta (do siebie)

Ha, tom sobie dobrała opiekuna!

Zygmunt [illegible]

(n. str.) Biedaczka moja!..

Borodzicz (do Elżbiety)

Pani droga, starego posłuchaj przyjaciela — Jedź, dziś jeszcze — weź moich ludzi — stryja mi zostaw

w opiekę...

Elżbieta

Samej? jechać przecie niepodobna!

Borodzicz

Nie, nie samej... (bierze za rękę Zygmunta i przyprowadza do niej) z mężem. Asindźka go zawsze kochała – to święta prawda...

Zygmunt. (klęka)

Eliusiu, albo mi przebaczysz, i przyjmiesz, lub sobie w łeb palnę. Nie chcę żyć dłużej bez ciebie!

Elżbieta (płacze)

Borodzicz

Niechże będzie Bogu chwała. (do Zygmunta) Ale, kochanie moje, jak ty mi teraz jeszcze jakie głupstwo zmalujesz, klnę ci się na wszystkie świętości, że się mścić będę!

Zygmunt

(ściska Borodzicza)

Nie bój się, miałem ją za swoję!

Eligi

Elżusia płacze? Elżusia daje się po rękach Zygmuntowi całować?!! Mówiłem Herod-Baba, ano, widać że w końcu każda zmięknie. Z kobietami, mosanie, nigdy niczego pewnym być nie można!—

Koniec aktu IIIgo i ostatniego